Poczta opłacona ryczałtem. № 108. Rok IV. Warszawa, 20 Marca 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, Inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. r. 8801. | Numer pojed. 50 gr.

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

ARISTOFANES W „ŻABACH":

Ajschylos: *Jakich miasto wybiera do rządu, czy prawych?*

Dyonizos: *Gdzie tam. Tych nienawidzą.*

Ajsch: *A kochają łotrów?*

Dyon.: *Kochają? Nie, lecz biorą do służby z przymusu.*

Ajsch.: *Jak więc można ocalić państwo, które nie chce iść ni w prawo, ni w lewo, ni w tył, ani naprzód!*

PASY RATUNKOWE.

Partje polityczne szamocą się, nie wiedząc, co robić. Wszystkie ich gatunki, począwszy od socjalistów, kończąc na „narodowcach". Żyd Posner świadczy sobie godność z p. senat. Bielawskim, dochodząc do wniosku, że Senat jest wzorem obyczajów „wersalskich". Wersal, panowie, nie Wersal. Pretensje wygórowane.

Jeżeli już likwiduje się i wywłaszcza dworki wiejskie, to ideal, do jakiego wzdychać może Polak uczciwy, jest czysta izba chłopska, aby bez pluskiew. „Wersaly" zostawmy dla żydów i dla naszych macherów. Nieszczęśliwego p. Witosa wciągnięto również do wersalów dyplomatyki parlamentarnej—Bovina Comedia.

Ale trzeba coś około wyborów zreformować, bo p. mar. Piłsudski czeka z „laurką". Jest w Polsce zawsze gotowy mąż stanu, p. Głąbiński, który, jak nieboszczyk Sieyès, ma w szufladzie biurka konstytucje na zawołanie. Proponuje: primo — suwerenów suwerenami pozostawić (oczywiście), powtóre—zmniejszyć ilość suwerenów, to znaczy wzmocnić ich władzę, bo 300 ludzi łatwiej urządzi między sobą „wersal", niżeli 444, tertio — za pomocą geografji i arytmetyki wyborczej, zmniejszyć ingerencję wyborczą elementów niepolskich na kresach.

Projekt ten dowodzi:

że demokracja sama niszczy swoją zasadę główną, to jest równość i cyfrę;

że te głowy beznadziejne nie zdają sobie absolutnie sprawy z konsekwencyj swoich poczynań.

Sprawa rządzenia Polską przez element polski rzeczywisty, ma niewątpliwie wagę naczelną. Od tego zależy faktyczna jedność Państwa. Nie może jednakże być postawiona na serjo i rozstrzygnięta na gruncie suwerenności Sejmu i zasady cyfrowej większości i mniejszości. Sejm demokratyczny nie może legalizować nierówności głosów np. Poznaniaka i Poleszuka, aczkolwiek ta wielka nierówność jest faktem.

Legalizacja czegoś, co jest sprzeczne z zasadą główną jakiejś instytucji, ma skutki nierównie gorsze, niżeli bezprawie faktyczne i nielegalizowane. Bezprawie (lub to co jest uważane za bezprawie) legalizowane nie pozostawia dotkniętym żadnej nadziei, a bunt zwraca się przeciwko państwu, jako państwu. Bezprawie faktyczne, nielegalizowane zwraca się tylko przeciwko osobom i pozostawia grunt do obrony legalnej.

Zadaniem naszym Polaków i monarchistów jest zasymilować lub, jeżeli kto woli, przysposobić takie żywioły jak Rusini, Białorusini i t. d. do czucia się dobrze w państwie polskiem, co może być dokonane jedynie na drodze racjonalnego do ut des. Oto cel. Nie prowadzi do tego celu dopuszczenie do suwerenności ani 20 rusinów sejmowych legalnie-proporcjonalnych, ani 10, ani 5 skurtyzowanych z wiecznem: „krywda" i „rizat'". Będą zawsze w buntowniczej opozycji, jako mniejszość beznadziejna. A w razie okrojenia im mandatów, jakiż to hałas powstanie w kołach międzynarodowych i zagranicą! Jeżeli zagraniczni goście rewidują nasze więzienia, aby składać raporty, cóż dopiero gdyby chodziło o nierówność wyborczą!

Zrównanie to zrównanie! Jedynie możliwe jest przez odjęcie suwerenności sejmowej wogóle. Wtedy pokrzywdzonych nie będzie. Rozjemstwo będzie u góry, u suwerena, który nie rozstrzyga większością głosów, ale racją stanu, zaś o maszynę sejmową, zajętą sprawami gospodarczemi kraju, tępić się będą zwady narodowościowe.

Gdyby demokracja mogła mieć pamięć historyczną, pamiętałaby zawsze o sporach Władysława IV z Sejmem o kresy wschodnie i o tym fatalnym rezultacie polityki ślepej.

Drugi pomysł, mogący się ubiegać z tamtym o palmę absurdu, polega na wprowadzeniu do Sejmu jakiejś nieokreślonej bliżej partji rządowej. Zatem przedstawicielstwo Narodowe składałoby się z osób wybranych i z osób... spadłych z księżyca. Nadzwyczajne!

Oba projekty mają w sobie to dobrego, że niszczą zasadę suwerenności demokratycznej, co należałoby powitać sympatycznie, gdyby nie odwlekało to sprawy ustanowienia Regencji.

Zresztą kto wie, co jutro będzie?

Wszystkie te pomysły partyj są pasami ratunkowemi, obciążonemi ołowiem.

Red.

BIEG POLITYKI.

Ekwilibristyka dyplomacji europejskiej byłaby godna podziwu, gdyby nie była czczem odwlekaniem spraw, które muszą być rozstrzygnięte z innych założeń przez innych ludzi i przez inne rządy. Stosunki francusko-niemieckie charakteryzuje zasadnicza różnica poglądów. Niemcy prowadzą politykę realistyczną, to jest uważają, że wszelkie umowy to świstek papieru i obowiązują dopóty, dopóki kontrahentowi to wygodne — i to jest trafne. Francja rządzona jest przez adwokatów, czcicieli papieru i tekstów, uważających za rzecz główną samo procesowanie się (bo to im daje zyski), a wyniki za rzecz drugorzędną. Przypatrzmy się tym drgawkom histerycznym demokracji francuskiej.

Oto przez 8 lat słyszeliśmy z ust „ideowych" negocjatorów genewskich np. p. Boncour'a, że pokój wersalski zapewnił pokój w Europie, tymczasem naraz zdziwiony świat dowiaduje się, że parlament francuski z niesłychanym pośpiechem uzbraja cały naród do wojny, oczywiście mówi się do ewentualnej wojny. Odrazu się coś zmieniło. Będą więc tresowani do wojny wszyscy: mężczyźni do 70 lat, kobiety, dzieci, psy, koty i t. d. Przez Saharę ma pójść przyspieszona budowa kolei, aby ułatwić przywóz wojsk czarnych z głębi Afryki i t. d. Zupełnie jak w czarodziejskiej powieści Verne'go. Nadzwyczajne zdolności litarackie, czyli jak się mawia twórcze.

Czyż bezpiecznie jest organizować murzynów? Murzyni w San-Domingo za Napoleona dowiedli już dobrze, jaki ożywia ich patrjotyzm dla Europy. Mogą o tem coś powiedzieć legjoniści polscy.

Czy zgodne jest z celem rzeczywistym obrony organizacja wielkich kup wszelkiego żywego stworzenia, stłaczanie mas, których żadna umiejętność ludzka opanować porządkowo nie jest w stanie? Wszystko albo nic, oto śmiertelna utopja romantyzmu demokratycznego. Napozór to pięknie wygląda. Najbardziej cieszą się z tego socjaliści i komuniści. Oto „rozum" demokratyczny sam zbliża się do celu. Kupa, jedna kupa... przedewszystkiem trupów.

I czyż to wszystko z obawy przed Niemcami? Nie. Niemcy posiadają dar hypnozy na demokrację francuską: Z 7 miljardów franków, które jakoby mają być użyte na fortyfikacje granic francuskich, połowa ma iść na zabezpieczenie od Włoch. Więc tu też nieprzyjaciel? Wygląda tak, jakgdyby demokracja francuska miała pilniejsze zadanie zgnieść faszyzm, niżeli obronę od Niemców. Jest to w tradycji rewolucyjnej „wolności" ludów czyli gilotyny.

Angielski kupiec przypatruje się temu, zagrożony upadłością w Chinach, manewruje, jak może.

Azjaci (bolszewicy) żywią się dobrze i jadają kawior w oczekiwaniu na ostrygi i turboty: „Gniloj zapad", to pociecha Azjaty.

Czasy straszliwe, ale ciekawe.

Niemcy??

Czytamy:

„Westchnieniami melancholijnemi nic się nie zrobi. Co było niemieckie, musi byc niemieckie. Zauważ to, młodzieży niemiecka!" Von Hindenburg.

(Mit wehmuttigen Betrachtungen ist die Sache nichts abgethan. Was deutsch war, muss deutsch werden. Das merke dir, deutsche Jugend).

Flota Bolszewicka. Bolszewicy wzięli się do budowy floty. Komisarz morski Sowietów, Muklewicz, w towarzystwie admirała von Tirpitza zwiedził Bremę i Essen. Czterdziestu oficerów (instruktorów) marynarki niemieckiej będzie wysłanych do Rosji.

Na Bałtyku Sowiety mają trzy okręty linjowe: „Marat", „Kommuna" i „Oktiabrskaja Rewolucja". Czwarty okręt jest w reparacji w Połtawie. Mają one po 24.000 tonn i po 12 armat 395 mm. Oprócz tego są na Bałtyku dwa dobre krążowniki: „Międzynarodówka" i „Profitam", 4 krążowniki mniejsze, 24 torpedowce większe. Łodzi podwodnych mają niemniej 20, z których 10 odprzedanych Rosji przez Niemcy z wyniku traktatu wersalskiego.

Starość

(z krytyki francuskiej).

Demokracja to starość.

W monarchji jest jedna jedyna rzecz niezmienna: to jest stała wola i stała władza Porządku.

Zresztą wszystko inne, jak moda, kostjum, zmienia się z łatwością, tak jak zmienia się szczęście ludzkie — w sposób naturalny.

Republiki i demokracje przyniosły z sobą obrzydliwe cylindry, suknie z ogonami, długie zaginane spodnie i t. d.

Monarchja jest jak słońce, jak klimat, jak sezon, jak natura, wiecznie odmładzane w pokoleniach.

Demokracje to albo faryzeuszowskie powagi, albo rozpasane bydło.

Staruszkowie prezydenci polują w Fontainebleau, naśladując łowy królewskie... Kaput!

Errata: w № 107 „Pro Patria" na str. 2 w lewej szpalcie w wierszu 42 od góry wydrukowano „już 3 proc." a winno być „już 6 proc.".

ZWIĄZKI TAJNE.

15).

Ideowym punktem wyjścia ma być tu budowanie. Powtarzają się podstawowo wyrazy: Architekt, Świątynia, Salomon. Drugim punktem jest uniwersalizm. Gdyby więc chodziło o ugruntowanie się na tradycjach najstarszych, należałoby oprzeć się na Egipcjanach i na ich budownictwie. Ale ani piramida, ani budowle egipskie wogóle, których dzisiejsze odkopaliska przedstawiają się tak potężnie, nie stanęły u podstawy masonerji. Wzięli oni za patrona swej „religji" Hirama Abiffa i budowę świątyni jerozolimskiej—i to według interpretacji rabinicznej. Interpretacja ta mówi między innymi, że „wszystkich robotników, pracujących przy budowie świątyni Salomona, zabito, aby nie budowali żadnej innej świątyni, poświęconej bałwochwalstwu, a sam majster Hiram był wzięty do nieba, jak Enoch".

W rzeczy samej odgrywające w symbolistyce masońskiej dwa filary świątyni, Sachin i Boaz, opisane są w Kabale jako dwaj Sefiroci.

Legenda o Hiramie, synu wdowy, przedstawia się po masońsku następująco:

Przy budowie świątyni Salomona, porządkowi gwoli, wszyscy uczestnicy podzieleni byli na 3 kategorje. Trzech było szefów, czyli majstrów, to jest Salomon, Hiram król Tyru i Hiram architekt. Dwie inne kategorje stanowili mularze, czeladnicy i uczniowie, różnie płatni, różniący się szczególnymi tajnymi znakami i umownemi słowami.

Otóż piętnastu z czeladników zawiązali spisek w celu wydobycia od majstrów ich tajemnicy, a w tym celu czatowali na Hirama u drzwi świątyni. W ostatniej chwili 12 z tych 15 stchórzyło, a trzech z nich, gdy Hiram im odmówił, zabiło go trzema uderzeniami w głowę, przyczem każdy uderzył po razu. Wynieśli zabitego z Jerozolimy i pogrzebali go na górze Moriah. Salomon wysłał 15 czeladników na poszukiwanie zaginionego majstra. Pięciu z nich po świeżo kopanej ziemi odnaleźli ciało Hirama. Zatknąwszy gałązkę akacji na miejscu, powrócili do Salomona, który natychmiast rozkazał ciało wziąć.

Ceremonji morderstwa i ekshumacji (albo wniebowzięcia) Hirama towarzyszą u masonów nadzwyczajne lamentacje. Jeżeli żydzi wątek legendy Hirama wzięli od Egipcjan z morderstwa Ozirisa, nie zmienia to faktu, że masoni nowocześni założyli się na legendzie żydowskiej.

Jakie nici wiążą masonerję nowoczesną z Templarjuszami? Widzimy to przedewszystkiem w nomenklaturze wyższych stopni masońskich, gdzie wyrazy: „rycerz", „komandor" i t. d. są częste. Wielu twierdzi, że ponieważ Templarjusze sami zajmowali się mocno budownictwem gotyckiem, wiele symbolistycznych znaków geometrycznych masońskich od nich pochodzi, więc trójkąt równoramienny, kwadrat nad dwu filarami, gruntwaga, gwiazda płomienna, krzyż Tau, pięcioramienna gwiazda (w Katedrze w Salisbury), trójkąt podwójny (Opactwo Westminster), dwa filary, cyrkiel, pięciokąt, oko i rogalik księżycowy, trzy gwiazdy i drabina trzystopniowa.

Po wyroku papieskim i królewskim, tylko mała część Templarjuszów zginęła. Ogromna większość rozeszła się w różne strony, ale pozostała szerzyła dalej to, co można nazwać Templaryzmem. Część ich, 7-miu, z Piotrem d'Aumont miała uciec w przebraniu mularzów do Szkocji, gdzie przyjął ich gościnnie Robert Bruce naprzekór Edwardowi II Angielskiemu. Część ich miała wstąpić do Tajnych Trybunałów (Vehmgerichte) niemieckich. Dopiero w stuleciu XVIII Neo-Templaryzm wynurzył się na powierzchnię, mianowicie we Francji za regencji Filipa Orleańskiego, w Niemczech za Fryderyka Wielkiego. Nie mogli oni zresztą odegrać swoistej roli w tym pośrednim ogniwie, jakim byli Różo-Krzyżowcy XVI i XVII stulecia.

Templarjusze, jak to już wyjaśniliśmy poprzednio, zorjentalizowani podczas swego pobytu na Wschodzie, przynieśli Masonerji nowoczesnej wzór organizacji loży Kairskiej a i Assasynów. Po zlikwidowaniu Zakonu legendę po Hiramie przystosowali do swego losu, a Hiramem stał się dla nich spalony na stosie Wielki Mistrz, Jakób de Molay. Stąd pochodzi miła dla masonerji symboliczna zemsta nad Papiestwem i Monarchją — zabijanie lub palenie manekinów Klemensa V i Filipa Pięknego. Sprawa przybrała postać nawskroś polityczną.

Templaryzm w Niemczech przechował się w Trybunałach Tajnych (Vehmgerichte), czego dowodem używanie w dokumentach członków tych Trybunałów wyrazu „Rose-Croix".

Trybunały te, założone przez Karola Wielkiego jeszcze w r. 772 w Westfalji, były źródłem takiej anarchji w Niemczech, że Niemcy Wschodnie nazywane były Czerwoną Krainą. Templarjusze, wchodząc do nich, zreorganizowali „Święte Vehm'y". Członkowie Trybunałów nazywali się „Vissende" (illuminaci). Dzielili się na trzy stopnie: Wolni, Sędziowie, rzeczywiście Wolni Sędziowie i Święci Sędziowie. Kandydata do wtajemniczenia przyprowadzano przed groźny Trybunał, któremu przewodniczył Stuhlherr lub jego zastępca Freigraf z mieczem i z gałązką wierzby. Kandydat przysięgał, że zachowa tajemnicę, że nie ostrzeże nikogo osądzonego, że zadenuncjuje każdego, ojca, matkę, brata, siostrę, przyjaciela. Wtedy dawano mu hasło i znak. W razie złamania przezeń przysięgi, zawiązywano mu oczy, wiązano ręce z tyłu, wyciągano język i wieszano go za

Liga Narodów — ekspozyturą wszechświatowego wolnomularstwa.

Łączność Ligi Narodów z wszechświatowem wolnomularstwem, a poprzez nie, z międzynarodówką żydowską, złotą i czerwoną, nie ulega żadnej wątpliwości. Oficjalnie Liga Narodów jest dziełem prezydenta Wilsona, obmyślonem przez niego wspólnie z najbliższymi doradcami (np. rabin S. Wiese); żydzi jednak przypisują sobie wyłącznie i samą ideę i jej urzeczywistnienie. Zmarły niedawno pisarz żydowski, Zangwill, nazywał Ligę „misją Izraela"; drugi działacz żydowski, sjonista, Nahum Sokolow, na kongresie w Karlsbadzie, w r. 1922, wyraził się, że „Liga Narodów jest ideą żydowską, zrealizowaną po 25 latach wysiłków". Niektórzy twierdzą, że Liga jest filją wszechświatowego związku żydowskiego: „Alliance Israélite Universelle". W każdym razie wszyscy wiedzą, że biura Ligi Narodów są ogromnie zażydzone, a wpływy żydowskie w Lidze, działające często z za kulis, są bardzo silne, niemal decydujące. Przedstawicielem Polski w Lidze („ministrem-rezydentem") jest p. Sokal, żyd, wychrzczony w dzieciństwie, człowiek najzupełniej do tej roli nieodpowiedni, ale podtrzymywany przez masonerję naszą i obcą.

Związek Ligi Narodów z wolnomularstwem ujawnił się podczas przyjęcia Niemiec do Ligi. Na odnośnem posiedzeniu, w d. 10 września 1926 r. przewodniczył Ninczyc, wielki mistrz masonerji Jugosławji; Niemcy reprezentował Stresemann, członek loży masońskiej „Fryderyka Wielkiego" (żonaty z żydówką). Posiedzenie otworzył Ninczyc trzechkrotnem, praktykowanem w lożach masońskich, uderzeniem młotka; w przemówieniu Stresemanna brzmiały wyraźnie akcenty wolnomularskie; mówił on o pojęciu „ludzkości", które zastąpi dawne pojęcie „narodowości", o nowych formach współpracy międzynarodowej pod hasłami: „pokój, wolność jedność" (modyfikacja hasła masońsko-rewolucyjnego: „wolność, równość i braterstwo") i zakończył słowami: „boski budowniczy świata wie, dokąd zaprowadzi rozwój stosunków".

Czy to przypadkiem, czy też rozmyślnie — jednocześnie z przyjęciem Niemiec do Ligi Narodów, odbył się w Belgradzie, w d. 11-15 września 1926 r. wszechświatowy kongres masoński, w którym, pierwszy raz po wojnie, wzięły udział niemieckie loże, dotychczas mające do pewnego stopnia charakter nacjonalistyczny i nastąpiło uroczyste zbratanie masonerji niemieckiej z wszechświatową.

Niezależnie od wielkich celów ideowych (rządy nad całym światem), masonerja nie zaniedbuje nigdy materjalnych interesów swych członków. Biura Ligi Narodów stały się też wielce intratnym folwarkiem dla „braci"-masonów. Według oficjalnego sprawozdania w biurach Ligi pracuje 844 urzędników; wszyscy są wysoko opłacani. Generalny sekretarz, Sir Eric Drummond, pobiera rocznie 100.000 franków szwajcarskich i 63.000 na koszta reprezentacji; zastępca jego—75.000 pensji i 25.000 na reprezentację; członkowie biura generalnego sekretarza — od 16 do 28.000; dyrektorowie sekcji politycznej i informacyjnej pobierają po 53.000 fr. każdy; buchalter—24.000, główny tłomacz i bibliotekarz—po 25.000. Również dobrze są uposażeni członkowie specjalnych sekcji; tak np. dyrektor biura dla spraw mniejszości otrzymuje rocznie 53.000 fr. przewodniczący komisji mandatowej — 32.000,—dyrektor międzynarodowej komisji dla spraw hygieny — 53.000, członkowie jej—od 19 do 28.000; dyrektor biura dla spraw rozbrojenia — 41.000, członkowie biura—po 24.000 fr. szw. i t. d.

Dodać tu jeszcze można, że na budowę gmachu dla Ligi Narodów przeznaczono sumę 16 miljonów fr. szw.!

M. Łempicki.

---

nogi z zapewnieniem, że ciało jego będzie pozostawione ptakom niebieskim na pożarcie. W Krzyżackiem męczeniu Juranda w „Krzyżakach" Sienkiewicza, widzimy obraz tresury Vehmgericht'ów. Jest dalszym ciągiem ich wielka ilość Związków Tajnych niemieckich po Wielkiej Wojnie. Historja odrasta ze starych korzeni

Czy Różo-Krzyżowcy byli wprost dalszym ciągiem Templarjuszów, czy zjawiskiem koordynacyjnem, wynikającem z innych korzeni, przyczynili się oni również do organizacji masońskiej z 1717 r. jako przygotowujący grunt i jednocześnie jedno z ogniw, wiążących dawne z nowem. Znak Różo-Krzyżowców: Świątynia kwadratowa o siedmiu schodach, dwa filary Hermesa, pięcioramienna gwiazda, słońce i księżyc, kompas, kwadrat i trójkąt.

W Anglji skrystalizowanie ruchu masońskiego przyspieszyła działalność słynnego Fr. Bacona i Eljasza Aschmole, obu Różo-Krzyżowców.

Fr. Bacon poświęcił swoją „Nową Atlantydę" „mędrcowi Związku Salomona". W Atlantydzie mówi on o legendarnej wyspie, zatopionej przez ocean, zamieszkanej przez dawną rasę, poprzedników Egipcjan. Pisarz z r. 1886, le Plongeon, wyznacza miejsce powstania prastarym misterjom dalej na Zachód, w okolicach dzisiejszego Yucatan'a (Swięte Misterje u Magów i Quichów).

Bacon najwyraźniej powołuje się na tradycje starożydowskie, odróżniając czysty mozaizm od rabinizmu i Kabały i wskazując na utopje massjanistyczne żydów.

Ważniejszym organizatorem był Aschmole, antykwarjusz, astrolog i alchemik, założyciel Aschmolean Muzeum w Oxfordzie. Działalność jego wśród gild wolnomularskich mocno przyczyniła się do założenia wspólnego Zakonu.

Pominąwszy przenikania historyczne legend żydowskich, czy przy samem zawiązaniu Wielkiej Loży były żywe osoby żydowskie?

Jest dowiedzione, że szkic herbu Masonerji do dzisiaj używany, zrobił żyd amsterdamski Jehuda Leon Templo, kolega przyjaciela Kromwella żyda Mannasseh'a ben Izrael. Ten herb (według Lucjana Wolffa) „składa się całkowicie z symbolów żydowskich" i „ma na celu rozwiązać heraldycznie różne postaci Cherubinów zobrazowanych w drugiej wizji Ezechiela: więc: wół, człowiek, lew i orzeł, a to należy do najwyższej i najmistyczniejszej dziedziny symbolizmu hebrajskiego".

Ta wizja, znana u żydów pod nazwą „Mercaba" jest w Kabale, gdzie poszczególna interpretacja jest tak umieszczona w figurze, że posiada znaczenie ezoteryczne niedostępne dla niewtajemniczonego.

Pieczęć masonerji na dyplomach, przedstawiająca figurę mężczyzny i kobiety, jest również czysto kabalistyczna.

Fakty te, pisze N. Webster, są nie do zaprzeczenia.

Wielka Loża Londyńska przy założeniu nie miała nic wspólnego z jakąkolwiek rewolucyjną politycznie koncepcją. Była ona rojalistyczna i pogodzona ze świeżą dynastją hanowerską, która objęła tron po Stuartach. Anglicy, zwolennicy Stuartów, przebywając we Francji na wygnaniu, przenieśli ordynację Wielkiej Loży do Francji, uprawiając rojalizm na korzyść powrotu Stuartów.

d. c. n. *Videns.*

Recenzja przykra, ale konieczna.

Niezbyt dawno, bo w roku ubiegłym zasłużony gen. Stanisław Haller wydał w Krakowie broszurę p. t. „Naród a Armja.

Omawiany jest w niej wzajemny stosunek narodu do armji.

Należało się spodziewać, że autor wojskowy, a zwłaszcza z tak bogatem doświadczeniem ujmie tę kwestję otwarcie, śmiało, realnie t. j. po wojskowemu. Doznaje się przykrego rozczarowania i to już po przeczytaniu kilku pierwszych stronictw, gdzie autor, dzieląc poszczególne armje na „zawodowe" i „narodowe" przeciwstawia je sobie wzajem, zaznacza że w krajach monarchicznych armie były „stojące poza Narodem i nie Narodowi, lecz monarsze oddane"

Chcąc polemizować z nielogicznością twierdzeń gen. S. Hallera, trzebaby napisać kontr-broszurę podobnych lub większych rozmiarów.

Na tem miejscu tylko zaznaczamy, że rzeczowa ocena dzieła gen. S. Hallera musi wypaść niestety niekorzystnie dla autora, który siląc się wyjaśnić stosunek narodu do armji i vice-versa — nic nie wyjaśnia, a posługuje się jedynie jakiemiś oderwanemi pojęciami, niemożliwemi do zastosowania w praktyce, oraz komunałami, które dzisiaj są tylko pustemi słowami.

Tendencją autora jest ciążenie do jakiejś idealnej republiki i gloryfikacja tak zwanej „demokratycznej" armji oraz idealizowanie narodu, który sam sobą ma rządzić, sam ma być armją („armja to naród").

Fakta historyczne w pracy gen. S. Hallera są przeinaczone, mylnie komentowane, z czego widać, że autor albo historji Polski nie zna gruntownie, albo jej nie rozumie. Monarchistom polskim radzi aby „się wzorowali na Konstytucji 3 maja", upatrując w niej tendencje republikańskie, i zarzucając monarchistom że „nie rozumieją oni źródła zła w naszej dzisiejszej Ojczyźnie". Co jest charakterystyczne, że autor bagatelizuje specyficzne wychowanie wojskowe.

Pozatem żadnej zasadniczej poruszonej kwestji autor gruntownie nie wyczerpuje, a tylko pobieżnie i powierzchownie ich dotyka; w rezultacie niesposób uzmysłowić sobie, o co właściwie autorowi chodzi. Widocznem jest, że autor galwanizowanie trupów demokratyzmu, parlamentaryzmu i republikanizmu traktuje zupełnie na serjo i nie uważa tego za daremny wysiłek i stratę czasu.

Styl autora-generała również poważnym objekcjom podlega: jest mistyczno-romantyczny, doktrynerski—ale w żadnym razie nie wojskowy. Autor obrał sobie niewdzięczną rolę autora-dyplomaty, który nie chce nikomu narazić się.

Posługiwanie się frazeologją i używanie niezrozumiałych wyrażeń „rozbudowa" i t. p. jeszcze bardziej utrudnia czytelnikowi zrozumienie autora.

Ciekawem jest, że poglądy gen. S. Hallera na armję kadrową i na system służby wojskowej w wielu punktach pokrywają się z poglądami Wiel.·. L.·. Francuskiej i W.·. Wsch.·. Francji. Cóż to ma znaczyć?

Naszem zdaniem, autor powinien swą broszurę czemprędzej z handlu wycofać, a poglądy swe poddać gruntownej rewizji. Kapitan R. B.

Migawka republikańska.

„Łącznik" (organ Zw. Urz. Kol.) № 24 z 1926 roku pisze, w sprawie egzaminowania urzędników.

„Dziś urzędnicy wogóle nie wiedzą, z jakich przedmiotów mają się przygotować do egzaminów, niektórzy kandydaci zdają się na los lub przypadkowy dobry humor egzaminatorów.

„Że bynajmniej nie przesadzamy, można udowodnić przykładami pytań stawianych w ostatnim czasie:

1) Ilu sekretarzy ma marszałek Sejmu i Senatu przy Zgromadzeniu Narodowem?

2) Ile kandydatów wysuwa się na Prezydenta Państwa?

3) Ilu członków musi liczyć stronnictwo, by móc postawić swego kandydata na prezydenta?

4) W jaki sposób wnosi się projekty Ustaw do Sejmu, w jaki sposób wnosi się poprawki do ustaw przy czytaniu w Sejmie?

5) Co oznacza „tytuł"?

„W rozplątywanie takich rebusów bawią się urzędnicy średni, często już osiwiali w służbie przy zielonym stole sali egzaminacyjnej Dyr. Kol. Państw. w Poznaniu".

Doprawdy, ciekawa rzecz, co może obchodzić kandydata na zawiadowcę stacji np. ile kandydatów wysuwa się na prezydenta państwa, i co to ma za związek ze służbą ruchu? Czy nie czas wziąć inicjatorów takich egzaminów pod obserwację lekarską? A. C.

Wyjaśnienie naszych programowych tez politycznych.

(Patrz № 63 „PRO PATRIA").

TEZA VIII.

Król jest Naczelnym Wodzem armji podczas pokoju i wojny, mianuje korpus oficerski. Król wypowiada wojnę, zawiera pokój, reguluje stosunki z obcemi mocarstwami, zawiera traktaty.

Dopóki ziemia nie stanie się planetą Utopią, a człowiek nie przemieni się w anioła (słynny Pascal mówił, że kto chce zrobić z człowieka anioła, ten go przemieni w bydlę), armja regularna, to jest zawsze gotowa do celowych działań orężnych, będzie niezbędną potrzebą państwa. Właściwością każdego oficera i każdego żołnierza, odróżniającą go od ludzi niewojskowych, jest to, że na rozkaz władzy musi narazić swoje życie. Jeżeli jest synem Ojczyzny i bratem swoich rodaków z prawa natury, z jego obowiązków szczególnych wypływa potrzeba innego stosunku państwa do wojskowych, niż do ludzi cywilnych. Ściślejszy węzeł wiąże wojskowego z władzą, niż każdego innego, co się wyraża w rygorach dyscyplinarnych. Te rygory dyscyplinarne są tak niezbędne, że w razie najmniejszego ich rozluźnienia, w skutku zasady: „zepsucie najlepszego jest najgorsze", wojsko zamienia się w najstraszliwszą bandę, jaką można sobie wyobrazić. Nigdy w historji nie było przykładu tak stanowczego, jak w wojsku rosyjskiem z r. 1917, gdy rozkaz Kiereńskiego złamał dyscyplinę. Jedynie zepsuty krętactwem umysł adwokacki mógł się był zdobyć na taki absurd, o ile, oczywiście, nie było to zrobione z pełną świadomością skutków.

Za takie swoje wyjątkowe skrępowanie, wojskowy musi mieć szczególne kompensaty. Nie mówi się tu o kompensatach materjalnych, bo te same przez się wystarczyć nie mogą. Bandyta lub straceniec może się nająć za pieniądze i tacy istnieją, ale z nich nie składa się wielki hufiec armji. Dla wojskowego są konieczne kompensaty duchowe.

Jakie mogą być te kompensaty?

Oto wojskowy musi się czuć silnym w swem poczuciu godności osobistej, aby jego skrępowania wydawały mu się naturalne. Warunkiem tej siły jest przeświadczenie głębokie, że jest on jednem z ogniw zbiorowości zjednoczonej, która ma moc i w zapasach zwycięży. Jako człowiek, zajęty działaniem nawskroś praktycznem, opartem na faktach, wie, że niezbędnym wykładnikiem tej siły jest jego wódz. Dusza jego patrzy w wodza, kieruje się do niego. Idea wojskowego polega na wykonaniu, nie na marzeniu lub na rozprawach. Wojsko jest szkołą faktu.

Żaden parlament demokratyczny na świecie, złożony zwykle z retorów, pedantów i teoretyków, nie był, nie jest i nie będzie w stanie zrozumieć istoty wojska. Jako tchórz zawodowy, wotuje wprawdzie kredyty na utrzymanie brytana, swego stróża, ale w hierarchji społecznej ma utajoną skłonność wyznaczenia mu na lokal psiej budy. Kramarze nie cenią krwi— jest to po nad ich zrozumienie. Parlament demokratyczny mający na sumieniu oszustwo, jakie wykonywa nad ufnym narodem, boi się armji i jej wodzów; głaszcze ze strachem ją po żydowsku, aby nie ugryzła.

Opiekunem armji naturalnym może być tylko Król i jego wodzowie. Dopóki byli Chodkiewicze, Żółkiewscy, Koniecpolscy, Wiśniowieccy, Sobiescy — wojsko polskie było. Później generałowie nasi z wielkimi talentami, jak: Kościuszko, Dąbrowski, Bem i t. d. marnowali się, bo Polska była bezkrólewska i ciągle w kłótni demokratycznej.

Legjony rzymskie z epoki republikańskiej nie były wyjątkiem. Patrycjuszowski senat organizował je za pomocą wodzów patrycjuszów, z wysoką godnością, takich jak Camillus, Korjolan, Scypiony, Fabjusze i t. d. Z chwilą gdy senat się zdemokratyzował, cała miłość wojska przeszła do osoby wodzów: do Scylli, Pompejusza, Juljusza Cezara, a później do imperatorów.

Prezydent cywilny, wybieralny nie przez fakt zasług, jak wódz, ani przez historję jak Król dynastyczny, lecz przez agitację wyborczą, mogący być zresztą osobą godną, nie przedstawia dla wojska żadnej gwarancji kompensaty. Mundur to mundur, odznaczenie ofiary krwi. Fraczek to fraczek — może być i sankiulota, albo i lokaj finansjery. Można nawet prezydenta nieco przysposobić, nauczyć strzelać do zajęcy, a nawet i jeleni, nie będzie on przedstawiał najwyższej ofiary Krwi Narodu. Pojęcie „Ojczyzna" wymaga ucieleśnienia według pełni swego znaczenia: Duch i Krew.

Słusznie narody i państwa obawiają się wojny, jako rzeczy niszczącej materjalnie i moralnie: szafowania krwią własnych dzieci. Najlepszym, a nawet jedynym sposobem zapobieżenia wojnie jest nie układ (działający chwilowo i warunkowo), ale gotowość zorganizowania obrony. Słabość sąsiada jest najlepszem confortativum do wszczęcia zatargu. Wilhelm II nigdyby nie wypowiedział wojny Francji, gdyby nie przypuszczał, że Francja już jest dostatecznie przez antimilitaryzm parlamentarny rozłożona. Omylił się, Francja jeszcze żyła Krwią. Ale co dalej?

W dzisiejszych warunkach nadzwyczajnego naprężenia ekonomicznego, gdzie w każdem państwie wyżywienie mas narodowych jest sprawą pierwszorzędną, powodem głównym pchnięcia do wojny są przeludnienia i przerosty przemysłu i handlu. Niemiecka „Schwerindustrie" wypowiedziała wojnę po przeprowadzeniu gruntownej agitacji rozkładowej we Francji. Armja niemiecka zrobiła swoje. Nikt nie zaprzeczy, że górowała ona o wiele nad wszystkimi innymi. Ustrój monarchiczny pod tym względem stanął na wysokości zadania.

Prawdziwą zasadą pokojową jest zrobić około ogrodu ogrodzenie, aby nie kusić przechodniów i amatorów cudzych owoców. Od tego rozpoczyna każdy rozsądny gospodarz, zakładając ogród. Wtedy można mówić o normalnym handlu owocami. Tak kupiec angielski, działający na gruncie morza, zrobił sobie ogrodzenie z doskonałej marynarki.

Ziarna wojny i pokoju danego państwa, zależą więc w bardzo dużej mierze od jego przewidywanej działalności wewnętrznej i od planu wykonywanego sub specie generationum. System parlamentaryzmu demokratycznego, to jest rozproszkowanie ciała suwerennego na liczne stronnictwa, chociażby okolicznościowo kartelizujące się, nie jest zdolny do wytwarzania jakiejkolwiek polityki przewidującej. Ziarna wojen rosną naokół, u sąsiadów, on nic nie widzi, zajęty chwilą. A gdy tamte ziarna wzejdą i wydadzą owoc, kraj ma wojnę narzuconą—chce czy nie chce.

Katastrofa zastaje go zupełnie nieprzygotowanym. Powołuje się naród do obrony ojczyzny: krew się leje, zapał rozbija się o lepszą organizację przeciwnika i następuje to, czem się kończyły wszelkie demokracje polityczne historji—zgubą. Vide: Klasyczny przykład wspaniałych Aten. Tylko parlamentaryzm rotacyjny angielski (dwa wielkie stronnictwa) może jako tako sprostać zadaniu. Wszelkie inne rodzaje parlamentaryzmu są zaprzeczeniem polityki przewidującej i dlatego powinny być zastąpione przez monarchiczny system suwerenności, jedności i ciągłości, bo przecież i parlamentaryzm rotacyjny angielski opiera się ostatecznie na Królu, a świeżo dokonana reorganizacja państwa angielskiego na zasadzie kondominialnej, była możliwa jedynie przy istnieniu Króla.

Zasada szanowania zawartych traktatów, chociażby postawiona tylko w płaszczyźnie moralności kupieckiej, jest również zupełnie zniesiona przez suwerennośc parlamentów. Ciała te zmieniają się co kilka lat, traktaty bywają zawierane i na lat kilkadziesiąt, a nawet traktaty, które mają rzeczywiście mieć dobry skutek, muszą być zawierane na czas dłuższy. Cóż się dzieje? Traktat zawarł jakiś rząd, oparty na pewnych stronnictwach. Układ parlamentu się zmienia, rządy przechodzą do stronnictw opozycyjnych, dlaczegożby te stronnictwa miały dotrzymywać tego, co, zdaniem ich, sprzeciwia się dobru narodu? Właściwie rządy demokratyczne uniemożliwiają trwałość stosunków sąsiedzkich. Ciągły taniec na czynnych wulkanach. Sprzeczność na każdym kroku.

W taki sposób rozpanoszona i „wzorowa" demokracja amerykańska zadrwiła z Europy. Wilson narzucił Ligę Narodów, a Kongres zdyskwalifikował swego prezydenta. Jest to zaprzeczenie naczelnym zasadom cywilizacji i w takich warunkach kazania o praworządności są drwiną.

Narody i państwa są w kleszczach bandytyzmu finansowego. Złoto nie liczy się z Krwią. Uważa, że może ją wynająć. Prawo stało się fikcją.

Słynny Rivarol jeszcze przed wybuchem rewolucji francuskiej powiedział proroczo: albo Król ma armję, albo armja ma Króla. I Rzym starożytny imperatorów i Francja Napoleona to stwierdziły.

Juljusz Bończa.

MYŚLENIE I UCZENIE SIĘ.

(w związku z broszurą p. Dyrektora Wojciecha Górskiego p. t. „Od Elementarza do Matury").

Z faktu, że Sejm nasz od początku istnienia poszedł był drogą socjalistyczną i demokratyczną, można było już a priori wyprowadzić wniosek, że pod jego naciskiem szkolnictwo polskie będzie założone źle. Błąd u góry, ciemność z góry rokowała źle. Po 8 latach o inje profesorów wyższych uczelni wyrażone stwierdzają, że młodzież przychodzi do studjów wyższych z myśleniem niesamodzielnem, nierozwiniętem i że uczyć się nie może, to jest, że metody myślenia nie nabyła, że nawet ma duże luki co do znajomości rzeczy podstawowych. Wszystko to było do przewidzenia. Szkolnictwo nie mogło było pozostać niezarażone ogólną chorobą ustroju demokratyczno-politycznego, któremu towarzyszy zawsze głębokie zaćmienie humanistyki, czyli kultury rzeczywistej.

Panowie ministrowie oświecenia publicznego nie mogli byli nie dostrzedz złego stanu rzeczy. Pan St. Grabski przygotował projekt reformy szkolnictwa średniego, a p. Bartel postawił też swoje tezy. Publikacje p. Dyrektora W. Górskiego, pedagoga, który torował drogę samodzielnemu szkolnictwu polskiemu już w czasach urzędowej szkoły rosyjskiej, pedagoga, którego sprawność i doświadczenie mają wysoką może niezastąpioną cenę, nie mogą nie być wzięte pod wielką uwagę przy reformie. Nie wkraczając w ścisłe kompetencje pedagogiczne, jakich nie posiadamy, nie roztrząsając sprawy powiązania nauki szkół elementarnych czy powszechnych z liceami lub gimnazjami, ani sprawy programów szczegółowszych, poruszamy jedynie kilka rzeczy podstawowych natury psychologicznej i politycznej, jakie poruszył i p. Dyrektor Górski.

Co do powszechności oświaty. Społeczeństwo, o ile jest rzeczywiście wysoko posunięte w samodzielności myślenia (nie chcenia, lecz myślenia), może dążyć własnemi siłami do ideałów wysokich w dziedzinie oświaty. Granicą jest tu tylko umiejętność, możność i chęć. Dla inteligencji prawdziwej ciemność w otoczeniu jest nieznośna. Są w tym trybie do zrobienia rzeczy duże.

Ale społeczeństwo to nie państwo. Szkolnictwo właściwie nie jest funkcją istotną, zasadniczą państwa. Państwo zajmuje się organizacją oświaty jedynie dla tego, że siły społeczne, to jest rodziny i związki pracy, nie mogą temu podołać. Tam gdzie te siły społeczne są w pełni rozwoju, tam państwo może abdykować z tej funkcji i poprzestać na ogólnej inspekcji i zapełnianiu luk. Zauważyć jednakże należy, że w żadnej dziedzinie bezpośrednia ingerencja państwa nie jest tak niebezpieczna, jak w szkolnictwie, bo naturalne administracyjne i biurokratyczne tendencje i metody państwa, są bodaj przeciwstawieniem dobrej szkoły. Szkoła dobra musi mieć swój porządek i dyscyplinę, ale charakter tego porządku jest tu całkiem inny. Prawo szkolne a kodeksy państwowe są to światy inne. Natura kwiatu jest inna, niżeli natura owocu.

W Polsce, po rozważeniu jej stanu, możności duchowej i materjalnej, nasuwa się przeświadczenie, że powszechność oświaty państwo może przeprowadzić tylko w zakresie najelementarniejszym: czytać, pisać, rachować, religja, najogólniejsza wiedza z historji i geografji polskiej. Byłoby to wielkim trjumfem, gdyby po szeregu lat można było tego dopiąć. Marzenia o przelewaniu się masowem szkoły elementarnej do szkół średnich, jest zabójczem złudzeniem demokracji, absurdem o równości. Odrzucić zasadę selekcji przy gradacjach uczenia się, jest to zniszczyć systematyczną wiedzę wogóle, rozwinąć ignorancję, próżność i karjerowiczowstwo do granic krańcowych, poza któremi jest już tylko nieuleczalna anarchja.

Oczywiście, tam gdzie znajdą się siły społeczne, pragnące i mogące posuwać wyżej szkołę elementarną, która dobrze postawiona może sama z siebie wydawać ludzi rozumnych i tęgich, tam szkolnictwo rozwinie się wyżej i napewno będzie dobre, bo oparte na selekcji.

Pokarm zarówno intelektualny, jak fizyczny, musi być zastosowany do siły trawienia, a żadna obfitość pokarmu nie przemoże aktualnej zdolności trawiącej żołądka. Zdolności potencjalne intelektu mają niewątpliwie dużą rozwojową rozciągłość, ale dlatego właśnie, przy niewłaściwem użyciu intelektu, mogą być łatwiej i gorzej zepsute, niżeli funkcje fizyczne. Żołądek na zły pokarm reaguje niemal natychmiast. Umysł, unoszony na skrzydłach woli, przyjmuje wszystko i może reagować, gdy już zapóźno, albo nie reaguje wcale. Niedyspozycyj umysłowych się nie widzi doraźnie i zwykle uchodzą uwadze ludzkiej. A cóż dopiero się dzieje, gdy i sam pedagog ma umysł źle postawiony? Iluż z tych dziesiątków tysięcy nauczycieli w Polsce wie naprawdę, czego uczyć i jak uczyć? Zapewne, jest i dobrych zastęp. ale w jakim procencie? W całość jest to tumult, nie działanie porządkują

ROZWAŻANIA.

IX. Pożyczka.

Tego dnia Djogenes był w fatalnym humorze. Obudziwszy się, zobaczył nieopodal wiszącego na drzewie pomarańczowem człowieka.

— Znalazł sobie miejsce — mruknął.

Wkrótce zbiegli się ludzie i policja.

Był to Nicjasz, z możnego rodu eupatridów, żołnierz waleczny, zasłużony Atenom na polach bitew. Zadłużył się, a gdy bankier Chryzos, w którego ręce wpadł, odmówił mu przedłużenia pożyczek, uciekł się do postronka.

Zanim przybyła Komisja lekarska, wisielec wisiał. Z miasta na tę wieść przypływały tłumy. Wszyscy rozbolełi się nad dolą Nicjasza. Taki człowiek! Ktoś wymówił nazwisko Chryzosa i pijawek. Niewątpliwie w zbiegowisku byli i ludzie drugiego plutokraty ateńskiego Peryklesa, który był mandatarjuszem Darjusza perskiego, tak jak Chryzos — Filipa z Macedonji.

Perykles był właściwie żydem Tobiaszem z Jaffy. Kupił on od rządu nazwisko, co było jednym z dochodów Skarbu.

Rywalizacja jego z Chryzosem była prawdziwa; nie mogli oni byli zawrzeć z sobą kartelu, bo Filip powiedział Chryzosowi, że każe go wypatroszyć jak zająca, gdyby zaczął działać na swoją rękę. Teraz walka pomiędzy obu bankierami wzmogła się szczególniej, bo Chryzosowi powierzono finansowanie pożyczki dla Aten na zastaw ceł morskich.

Wreszcie Komisja zdjęła wisielca z drzewa, a tłum rzucił się na postronek, który, według wierzenia, miał zapewnić posiadaczowi wygranie na loterji. Napróżno komisarz policji tłumaczył, że postronek należy do protokółu, wyrwano, poszarpano na kawałki i podzielono się, kto mógł dotrzeć.

Wzięto trupa na nosze. Djogenes pociągnął za noszami. Nicjasz był wodzem Djogenesa i przypomniał mu młodość i wieńce laurowe na głowie. Za Djogenesem ruszył i tłum.

Gdy wstąpili w wązką uliczkę, spotkali się z orszakiem, ciągnącym na przeciw. Naprzód jechał na ośle trabant z deską na kiju z napisem:

„Ateńczycy! Oto jedzie pożyczka na zrównoważenie naszego budżetu. Możecie spać spokojnie".

Za nim maszerował oddział hoplitów i szereg osłów, dźwigających wory ze złotem i srebrem. Następnie niesiono w lektyce ministra Skarbu, Chryzosa i członków rządu, między innymi Klitosa i Bajdosa, którzy porozumieli się na dobre przy pożyczce.

Dwa cielska gromadne, spotkawszy się, stanęły w zatorze. Djogenes rzekł do żołnierzy:

— Oto wasz wódz, Nicjasz, zginął nie od miecza, jeno od złotego postronka. Oddajcie mu honory!

Zaskoczona nowiną kolumna złamała się i otoczyła nosze. Tymczasem tłum bokami parł dalej i doszedł worków. Rzucił się na osły i jął nożami rozpruwać worki. Zrobiła się kupa osłów, ludzi, worków, jedno na drugiem, pełne ryku, wrzasku i przekleństw. Z tamtej strony biegł również tłum, tratując członków rządu i Chryzosa. Uciekający osioł wpadł na leżącego Chryzosa, rozdeptał mu brzuch. Upłynęło dużo czasu, zanim wojsko mogło było przywrócić porządek, rozbijając zwał. Bito się tak o monetę, że niemal każdego obywatela trzeba było oddzielnie brać.

Skutkiem tego było, że król Filip dla obrony pożyczki, jak powiedział, przysłał do Aten swego komisarza. Jeżeli Ateny otrzymały, to nie po to, aby ją roztrwoniono. Bierze więc w obronę finanse Aten. Wraz z komisarzem przysłał oddział falangi.

Komisarz kazał schwytać owego pseudo-Peryklesa i kilkudziesięciu innych finansistów, przeważnie cudzoziemców i wyprawić ich okrętem do Azji. Transport ten odbył się na starem pudle, które kapitan otrzymał rozkaz na pełnem morzu zatopić.

Wkrótce ogłoszono wielki edykt.

„Obywatele Aten! Zapomniawszy czynów waszych przodków, Salaminy i Maratonu, wpuściliście na ziemię bogów olimpijskich barbarzyńców azjatyckich, zapełniliście nimi wasze świątynie, wasze domy, wasze magazyny, wasze porty. Jesteście winni zdrady hellenizmu. Jako słabych karać was za to nie będę, ale żądam, abyście oddali wojska wasze i wasze okręty pod rozkazy syna mojego Aleksandra, któremu bogowie poruczyli zwyciężyć Azjatów. Wasza bogini Atena oddała władzę macedońskiemu Aresowi. Słuchajcie i nie trwóżcie się".

Tak rozpoczynała się wielka wojna Hellady z Azją, która z kolei przeszedłszy przez Rzymian, wrzała w okres krzyżowy, podczas Turków, z Moskwą, a teraz rozpoczyna się na nowo, po obudzeniu się ludów Azji.

Djogenes zaczął odczuwać wielkie znużenie i widoczny odlot życia. A do tego z brzegów afrykańskich zawiał wiatr suchy, bezlitośny.

— Póki czas — rzekł — i wezwał do siebie śmierć.

Nie chcąc pozostawić Lykaona na pastwę ludziom, dał mu cykutę w chlebie. Pod beczkę podłożył suchych szyszek i podpalił.

Powlókł się na Akropolis, spojrzał raz jeszcze na Olimp i na Parnas, zachwiał się, upadł u posągu Pallady i tak zasnął.

Ignacy Oksza-Grabowski.

ce intelekt. Aby tylko ucznia nie zepsuć, często i to musi być ideałem.

Igraszka lekkomyślna z intelektem młodzieży była przecież tą przyczyną główną, która nietylko uczyniła inteligencję niezdolną do walki z bolszewizmem, ale miała w skutku to, że taż inteligencja wydała z siebie siewców, propagatorów i wykonawców bolszewizmu. Urodziły go złe szkoły i źli nauczyciele.

Naprawa jest trudna. Pan Dyrektor Górski wymienia dwie zasady, postawione u nas w r. 1919 przez ministerjum oświaty. Są to: w programie — podstawa wychowawcza, przystosowana do każdego typu szkół, w metodzie—tak zwana heureza to. aby uczeń, rzekomo samodzielności gwoli, uczył się tylko w klasie pod kierunkiem nauczycieli bez pracy pamięciowej i myślowej w domu.

Są to typowe symptomaty poglądów, nadających dotychczas ton naszemu życiu.

Bardzo słusznie pisze p. Górski, że podstawa wychowawcza dla inżyniera, doktora, rzemieślnika, robotnika czy rolnika może być tylko jedna, wspólna dla wszystkich, to jest: religja, język polski, historja i geografja Polski. Zdawałoby się, że w epoce, gdy nikt nie może kwestjonować równości wszystkich Polaków wobec Polski, powinno to być aksjomatem. Jest inaczej. Bo oto te przedmioty zasadnicze są inaczej traktowane w szkołach humanistycznych, inaczej w przyrodniczo-matematycznych.

Metoda uczenia się w klasie, pisze p. Górski, nie wdrożyła uczniów do pracy samodzielnej pod kierunkiem nauczyciela, natomiast rozleniwiła młodzież i oduczyła ich od pracy domowej. Można to było powiedzieć z góry, gdy się zastanowić, że chwile pracy każdego człowieka (nietylko młodzieńca) nad sobą i z samym sobą, są to te podstawowe prace jego intelektu, które właściwie decydują o całej jego przyszłości umysłowej i nietylko umysłowej, ale po części i moralnej. W takich chwilach człowiek zdobywa sobie metodę, gruntowność i poniekąd wyrabia charakter. Uczeń, który sam się nie nauczył uczyć, nie będzie nigdy nic umiał porządnie. Będzie to blagier i łatkiewicz, chociażby zdolnościami wrodzonemi pochwytu obdarzony.

O tym panowie heuretycy przepomnieli. Jeżeli nadmiar wysiłku umysłowego jest szkodliwy, bo mens sana, in corpore sano, to brak tego wysiłku doprowadza do przekreślenia intelektu, jako siły twórczej, a do poddania go woli sensualistycznej.

Przerażał i słusznie pedagogów fakt „obkuwania“. Ale gdzież źródła takich faktów? Albo w wadliwej selekcji, to jest, że uczeń jest za słaby na tę klasę, lub na tę szkołę wogóle. Albo program szkoły jest za obfity, albo przedmiot jest przez nauczyciela źle wykładany, tak, że myślenie ucznia jest od niego odtrącone, pozostaje mu chwytać pamięcią. Ale czyż z tych względów ubocznych należy pozbawiać ucznia obowiązku najważniejszego z ćwiczeń umysłowych, jakie wogóle jest, to jest ćwiczenia z własnym swoim umysłem w stanie naturalnym, bo bez nauczyciela i nie w obecności klasy, to jest pośród różnych wypadkowych nastrojów.

Nasze czasy nie lubią tych ćwiczeń sam na sam, kontemplacji. Nie znają jej niepospolitego waloru. Lubią wrzask i popis. W klasie nigdy niema i nie może być takiej powagi, w jakiej pogrąża się uczeń w domu, zajęty robotą sam. To też bez pewnego wdrożenia kontemplacyjnego wychodzi na świat młodzież „popisowa“. Nie umie myśleć i nie umie się uczyć.

Moda jest na wysiłki sportowe. Nikt nie kwestjonuje pożytku igrzysk olimpijskich, o ile znowu nie przechodzą w popis zawodowców i w cyrk. Dlaczegóż pedagogja zwalcza wysiłek umysłowy? I do tego w imię wyrobienia „samodzielności“? To już jest wysoce humorystyczne i socjalistyczne.

Społeczeństwa mają się zamienić w „rój pszczół“ Proudhon'a (gdzie matka?), ale pszczół, które nie będą ani umiały, ani chciały robić miód.

Br.

Dewajtis.

(Jubileusz Marji Rodziewiczówny i Święto Dowborczyków).

Traf zrządził, że w dn. 13 marca r. b. w jednym i tym samym lokalu w (Resursie Obywatelskiej) w Warszawie, odbyły się dwie uroczystości, związane niewątpliwie głęboką nicią wewnętrzną. Uczczenie autorki „Dewajtisa“ i zjazd koleżeński obrońców Dewajtisa, żołnierzy korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego. Korpus ten zwany przez ogół Polaków „katolikami“, a przez socjalistów, komunistów i międzynarodówkę „reakcyjnym“ powstał zasadniczo na gruncie tradycji narodowej polskiej, jako formacja wojska regularnego, niezależnego od jakiegobądź mocarstwa obcego. Aczkolwiek intrygi polityczne, zawsze fatalne dla wojska nie dozwoliły korpusowi rozrosnąć się do 200.000 armji, co było materjalnie najzupełniej możliwe, znaczenie jego historyczne utrwalone jest na zawsze przez to, że reprezentował on nie jakikolwiek odłam tradycji polskiej, lecz całość tej tradycji w jej życiu tysiąc-letnim.

Parol tego korpusu, dany podwładnym przez wodza, parol „Ku chwale Ojczyzny“, daje się wyrazić w języku piękna wierszem zadumanego w głębiach Asnyka:

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć sami macie doskonalsze wznieść,
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
A wy winniście im cześć.

Marja Rodziewiczówna napisała to w jednym wyrazie „Dewajtis“. Jest widoczne, że nastąpiło tu spotkanie wzniosłych duchów. Spotkania te są naturalne, jak to bywa z wszelkiemi ideami, zakorzenionemi w glebie realnej.

Zgodność dalsza rysuje się oczywiście. Gen. Dowbór-Muśnicki mówił oficerom i żołnierzom: miejcie przedewszystkiem charakter, bo on przeważa wszystko, zwłaszcza w żołnierzu. Rodziewiczówna jest poetką siły i rysowała również charakter.

To też Dowborczycy poszli w hołdzie do wielkiej poetki polskiej, otaczając ją uwielbieniem żołnierskiem. Bóg tak chciał.

Jakież karłowate są miotania ludzkie wobec skojarzeń, idących z Góry! Ponieważ człowiek różni się od zwierzęcia tylko możliwością posiadania idei, więc jeżeli idea jest, ale idea wierna samej sobie, nie wygodny frazes, wtedy występuje porządek wyższy, opanowujący zwierzęcość.

DOPISEK: Z okazji święta Dowborczyków wyszło wydawnictwo „Placówka“, z ilustracjami i doborem artykułów i utworów literackich. Autorzy: generałowie Dowbór-Muśnicki, Michaelis, Burchardt, ks. Jachimowski, pisarze: Weyssenhoff, Oksza-Grabowski, Oppman, Sadzewicz i inni.

R. B.

Zamek Kolski nad Wartą.

Koło leży w ziemi Kaliskiej nad Wartą. Nazwa Koło pochodzi stąd, iż już w odległej przeddziejowej epoce, a potem w czasach historycznych, zbierano się tu dla narad. Starym obyczajem słowiańskim, Polacy stawali lub zasiadali kołem. Miejsce zebrań otaczano fosą i wałem, oraz robiono w trzech miejscach wrota dla Wielkopolski, Małopolski i Litwy. Otóż w miejscu, gdzie bywały takie zebrania, wzniesiono jeszcze za czasów Piastów, na usypanem wzgórzu, zamek obronny.

Położenie Centralne Koła, nad spławną rzeką, największą w całej prowincji, nadawało zamkowi Kolskiemu nader ważne znaczenie. Szczególną opieką otaczał Koło Kazimierz Wielki, wznowił nowy zamek, wystawił kilka nowych baszt, stworzył z Koła mocny ośrodek przeciw zakusom państw ościennych. Mądry Król, pomny na przekazanie Krzywoustego i Łokietka, by szczególne baczenie mieć na owe ziemie kujawskie — zaprowadził tu rządy silne i gospodarkę skrzętną. Słynęły bowiem owe ziemie od niepamiętnych czasów z urodzajności i handlu zamiennego z Gdańskiem. Stosunki te za Kazimierza Wielkiego szczególnie się wzmocniły.

Gdy Krzyżacy, mocno niezadowoleni z dobrych rządów Kazimierzowych, niejednokrotnie czynili napady na Koło i ziemię Kolską, to ich Kazimierz wnet stąd odpędził. A po uśmierzeniu zawieruchy, wzywał król do Koła wszystkie stany na naradę walną i tu stanowił Prawa. Tu wprowadzał w karby rozprzęgłe warstwy i niesfornych i tem podnosił majestat władzy królewskiej.

Było więc Koło owym ośrodkiem, jeszcze za czasów Piastowych, skąd szły prawa.

Pamiętali o owem ważnem znaczeniu Koła Jagiellonowie i tu się również zjeżdżali dla ważnych narad. Tu Jagiełło przeprowadził uchwałę wojny z Krzyżakami, tu więc zapoczątkował Grunwald.

Z Koła też wyszły postanowienia za Kazimierza Jagiellończyka, by ziemia wielkopolska łożyła fundusze na sprawy wojenne.

I jeszcze zamek Kolski oglądał w swych murach ugodę pomiędzy Janem Kazimierzem a Karolem Gustawem, wreszcie konfederację na obronę wiary i króla przeciw Karolowi XII.

Jest więc Koło pamiątką królewskich narad i walk z krzyżakami o prastarą ziemię kujawską.

A. Urbański.

Plastyka.

Niedawno umarł w 86-tym roku życia malarz francuski, bardzo wielki: Klaudjusz Monet, ojciec szkoły impresjonistycznej, która niepospolicie wzbogaciła malarstwo nowoczesne.

Nowość impresjonizmu polegała: primo na kładzeniu farb czystych obok siebie, które łączą się w oku widza, secundo na barwieniu cieniów. Koryfeuszami tej szkoły są: sam Monet, Sisley, Renoir, Pissaro, Basile, Guillaumin, Besnard, Henri-Martin. Impresjonizmowi krańcowemu, dokrynalnemu, jak się on często wyraża w obrazach malarzów naśladowców, zarzucają brak tonu lokalnego i rozpłynięcia się formy w wibracjach barwnych. Stąd przeciwko rewolucji impresjonizmu powstała reakcja Kubizmu w obronie formy. Jednakże nawet kubiści wzięli od Moneta świeżość i siłę tonu.

Klaudjusz Monet pozostawił po sobie wielką ilość pejzaży, skąpanych w luminizmie śród których jest wiele dzieł „seryjnych“ np. Stogi, Katedra Rouen, Nympheas, Dymy St. Lazare. Odznaczał się on wielką inteligencją (był przyjacielem Clemenceau). Słynne są jego powiedzenia:

Gdy zarzucano mu, że w obrazach jego przedmioty się rozpływają, a przecież natura często je odgranicza, odpowiedział: „Natura tak, ale nie światło“.

Gdy ktoś krytykował pewien jasny różowawy kolor Renoir'a, mówiąc, że zdarza się on w naturze bardzo rzadko, Monet odrzekł: „A czy malarz sam nie jest cząstką natury?“.

Oczywiście to ostatnie powiedzenie może doprowadzić do absurdu fuszerów.

Gr.

Czasopismo „Pro Christo“.

Numer 3 czasopisma „Pro Christo“ z dnia 12 b. m. został z polecenia Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, skonfiskowany.

Numer ten zawierał:

Młodzieży broń siej — Ś. p. ks. Arcybiskup Jerzy Matulewicz.—Tak mówił Pan.—Kilka myśli o modlitwie.—Z galerji wolnomularzy.—Artystyczne i chrześcijańsko-apologetyczne znaczenie „Qvo Vadis“.—Kongresy przymnożenia powołań kapłańskich.—Mord rytualny u żydów.—Młodzież akademicka a misje katolickie.—Deklaracja programowa i ideowa Sodalicji Marjańskiej Akademików.

Wobec kończącego się kwartału, prosimy o wpłacanie prenumeraty za kwartał II-gi r. b.

Redaktor: **H. Olszewski.**

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3

Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3.